

Elwira Wawrzyniak - niespodzianka

Prolog

Życie zaskakuje nas nie raz i to najczęściej wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewamy. Zawsze wtedy, kiedy nasze życie zaczęło się układać tak jak sobie to wymarzyliśmy. Są sytuacje które zaskoczą nas pozytywnie, ale niestety nie zawsze. Czasami jest tak, że te wszystkie niespodziewane sytuacje wniosą do naszego życia w ogóle nie chciane konsekwencje. Jeśli nie pójdiesz przez życie z podniesionym czołem, pewny siebie to bardzo skomplikujesz sobie życie, a inni ludzie Cię zniszczą, bo będą wiedzieli, że jesteś słaby. Wykorzystają wszystkie Twoje słabości tylko po to żeby Cię poniżyć. Jeśli nie podniesiesz się po takim upadku będą robić to dopóki im się to nie znudzi. A gdy życie pokazuje Ci swoje złe strony to nie znaczy, że masz się poddawać tylko wierzyć w to, że to minie i wreszcie będziesz szczęśliwy. Najważniejsze to się mimo wszystko nie poddawać.

Rozdział I

Kolejny żmudny dzień. Pojechać na uczelnię, wracając odebrać Emily ze szkoły, zrobić jej coś do jedzenia, oddać dziadkom, pouczyć się, iść spać, każdy dzień jest taki sam. Na szczęście w weekendy mogę sobie odsapnąć i pobyć sam.

Jejku, już dziewiąta. Czas jechać do szkoły. Własne auto robi swoje, nie muszę się gnieździć w tym ciasnym autobusie. Ciasny autobus i pełno ludzi gapiących się na Ciebie jak na inwalidę. Najgorzej jak ustąpisz miejsca starszej osobie, od razu jesteś pośmiewiskiem, bo zrobiłeś dobry uczynek. Wchodząc do szkoły znowu część tej wrednej bandy gapiła się na mnie jakbym im coś zrobił. Najgorsze co w życiu mogło mnie spotkać to chodzenie do szkoły razem z nimi. Jak już się kogoś doczepią to nie dadzą spokoju dopóki nie wyjdą ze szkoły. Najbardziej nienawidziłem Maxa. Max Rain to utrapienie każdego popychadła w szkole. Przechodząc obok nich modliłem się aby zostawili mnie w spokoju ale nie, zawsze muszą się doczepić.

-Chyba raczej nie muszę kolejny raz powtarzać tego samego, co nie Johnny? Wiesz co masz zrobić, więc wyskakuj! - zaczął Max. Cała banda zaczęła się śmiać. Jakob wraz z trzema innymi cwaniakami znowu zaczęli mnie popychać. Wyciągając pieniądze z kieszeni modliłem się o dzwonek na lekcję i tym razem Bóg wysłuchał moich próśb. Dzwonek zadzwonił. Od razu pobiegłem do klasy. Miałem nadzieję że do końca lekcji już ich nie spotkam. Usłyszałem od Alana, mojego dobrego kolegi, że urwali się zaraz po pierwszej lekcji. Dzisiaj nareszcie mam spokój.

Codziennie, na stołówce, od jakiegoś czasu spoglądała na mnie Lisa, Lisa Rain. Piękna dziewczyna. Długie, proste brązowe włosy, duże, piękne brązowe oczy, niska, około 1.60, szczupła, modnie się ubierała, po prostu dziewczyna marzeń. Nie wiedziałem dlaczego akurat na mnie tak zawzięcie poluje. Hmm.. Może by tak do niej podejść, porozmawiać? Nie. Nie zrobię tego. Jeszcze mnie wyśmiej. Może tak patrzy bo jej coś ta cała banda naopowiadała. W końcu Jakob to jej brat. Na pewno coś jej nakłamał. Chociaż, może jednak by spróbować. Czy może być jeszcze gorzej niż jest teraz? Idę. Tak. Zrobię to. Nikt mi nie przeszkodzi. O nie, ona już odchodzi. Zawołać? Zawołam.

-Lisa, poczekaj! - Odwróciła się, chyba nie wierzyła, że to ja.

-Cześć John. Coś się stało? - zapytała. Dawno nie słyszałem jej głosu.

-Nie ... nic .. tylko .. - nie wiedziałem co z siebie wydusić.

Jej przenikliwy wzrok zżerał mnie od środka. Miała tak piękne spojrzenie. Gdy tak na mnie patrzyła miękły mi kolana.

-Tylko co? - zamilkła, patrzyłem na nią cały czas. Nawet zastanawiałem się w pewnym momencie czy mrugam. - Pewnie chodzi Ci o to, że ... - urwała. - że cały czas na Ciebie spoglądam.

Byłem tak pochłonięty jej wzrokiem, że nie słyszałem co do mnie mówiła a było mi głupio spytać po prostu głupie "co?" więc lekko przytaknąłem. Po tym co powiedziała później oplotało się.

-Wiesz, to przez mojego brata, opowiada mi czasami o Tobie. On Cię nienawidzi ale z tego co mówi wydajesz się być bardzo fajnym facetem. Tylko nie wiem co mój brat by pomyślał jakby nas razem zobaczył. Pewnie jeszcze bardziej zaczął by Ci dokuczać. Jest taki niedojrzały. Jesteśmy od niego dwa lata młodszy a i tak bardziej dorośli. W ogóle to strasznie Cię za niego przepraszam. Nie powinien się tak zachowywać, głupio mi że mam takiego brata, ale no jednak czasami potrafi być w porządku.

Szkoda, że tylko czasami. Nie chciałabym żeby nasza znajomość przez tego głupka nie mogła istnieć. Bardzo Cię lubię, może nawet trochę za bardzo.

- Czy ona naprawdę do powiedziała? Nie wierze. Taka cudowna dziewczyna chciałaby ze mną być?

-Trochę się zamyśliłem, przepraszam.. Wiesz, Twój brat może i by nic do mnie nie miał gdyby nie jego koledzy, wydaje mi się że to oni go tak podpuszczają i namawiają do wszystkiego, mimo że on jest ich "guru". - Lisa przytaknęła i uśmiechnęła się. - Mam taką małą propozycję. Może mógłbym Cię jutro po szkole odwiedzić do domu? Poznałabyś moją siostrzyczkę - W tym momencie odwzajemniłem uśmiech i czekałem na odpowiedź.

-Pewnie, dziękuję. To bardzo miłe, nie będę musiała gnieździć się w tym zatłoczonym autobusie.

To do zobaczenia po lekcjach. - zamachnęła włosami, odwróciła się i poszła. Zrobiła to tak pięknie.

Już nie mogłem się doczekać aż razem z nią pojedę odebrać Lily. Może zrobię im małą niespodziankę i pojedziemy na pizzę. Obydwie pewnie będą zachwycone. Ja zresztą też. Wychodząc ze szkoły opowiedziałem jej o moich planach i była zachwycona.

Pewnie zastanawiała się co to za niespodzianka.

Rozdział II

Zimno jest. Mam nadzieję, że Lisa nie będzie kazała mi na siebie za długo czekać. Tym bardziej, że ogrzewanie w samochodzie szwankuje. Musimy jechać po Lily a to też trochę zajmie. Chciałbym wypaść jak najlepiej. Gdyby nie Lily zadbałbym o to, aby było romantycznie, ale tak też będzie dobrze. Wiem, że Lisa kocha dzieci a mojej siostrzyczki nie da się nie kochać, jest cudowna.

Czekałem, rozglądałem się i wreszcie wyszła. Wsiadając do samochodu przywitała się i dostałem buzi w policzek. Czuję motyle w brzuchu. Teraz już wiem o czym mówią w tych wszystkich filmach, cudowne uczucie. Odpaliłem auto i ruszyliśmy. Droga minęła bardzo szybko. Lisa cały czas opowiadała o tym, jak zareagował jej brat na wiadomość, że ma się ze mną spotkać.

-Czułam, że powstrzymał się od tego by nie wybuchnąć. Strasznie się wściekł. Powiedziałam mu, że ma się nie wtrącać w moje życie, że będę robiła co chce a on niczego mi nie będzie zabraniał ale i tak ciągnął swoje. Twierdził, że mnie zranisz, że jesteś łamagą, nie potrafisz nic zrobić i w ogóle. Powiedział mi, że mam się do Ciebie nie odzywać, odciąć się od Ciebie i nie mieć z Tobą żadnego kontaktu, ale ja tego nie zrobię. Będę się z tobą spotykać czy to mu się podoba czy nie. Nic mu do tego - zakończyła gdy dojechaliśmy.

-Cieszę się, że tak mówisz, ale teraz się tym nie przejmuj i chodź po Lily, na pewno już na nas czeka. Mam nadzieję, że się polubicie - odpowiedziałem.

Lily podbiegła do mnie i zaczęła tulić, jak zawsze.

-John, dobrze wybrałeś, już ją lubię. Ma bardzo sympatyczną twarz. - mała zaśmiała się i podbiegła do Lisy. Stała przed nią i bez zastanowienia też ją przytuliła. Lisa uśmiechnęła się do mnie.

To było bardzo miłe, że nie miała nic przeciwko Lily.

-No to dziewczyny, ruszamy? - zaproponowałem.

-Tak, pewnie - odparła z uśmiechem Lisa a Lily stała już pod drzwiami samochodu. Poszedłem najpierw do małej, otworzyłem jej drzwi i posadziłem na foteliku. Gdy ją zapinałem zapytała mnie gdzie teraz pojedziemy. Uśmiechnąłem się do niej i powiedziałem, że to niespodzianka, wtedy z zaciekawieniem popatrzyła na mnie i odwróciła wzrok na przechodzącą panią ze szkoły. Zamknąłem drzwi i wsiadłem do samochodu. Przez drogę do wybranej pizzerii Lily opowiadała o tym jak było w szkole. To taka nasza tradycja, zawsze gdy jedziemy do domu opowiada mi o wszystkim. Teraz akurat jechaliśmy w całkiem inne miejsce, ale i tak mogła mówić, wtedy czas szybciej mija.

Dojechaliśmy do "Quattro", wyśmienicie tam gotują. Dziewczyny zajęły miejsce a ja poszedłem zamówić jedzenie. Po tym co było pod przedszkolem nie bałem się zostawić je same w swoim towarzystwie, bo wiedziałem już, że będą się dogadywać. Mimo, że Lily ma dopiero siedem lat, jest bardzo wygadana. Świetnie ją rozumiem, ona mnie też dlatego jestem pewny, że nie będą miały żadnego problemu z nawiązaniem siostrzanego kontaktu.

Gdy usiadłem do stolika zauważyłem, że nie przestały rozmawiać. Chyba nie przeszkadzało im w tym moje towarzystwo, cieszyło mnie to. Po chwili przyszła pizza. Zamówiłem Lily małą, a mi i Lisie średnią. Na pewno najemy się wszyscy i nikt do domu głodny nie wróci.

Nie łatwo było równocześnie jeść i rozmawiać więc podczas tego było w miarę cicho, ale gdy skończyliśmy buzie nam się nie zamykały. Zadowolony byłem z tego, że rozmawiamy wszyscy ze sobą jak byśmy znali się już od lat i miałem nadzieję, że zostanie tak już na zawsze. Bardzo tego chciałem. Pragnąłem mieć te obie kobiety w moim życiu już zawsze. Nie obchodziły mnie wtedy problemy z Lisy bratem, moi rodzice, nauka, nic. Myślałem wtedy tylko o tej cudownej dziewczynie która właśnie siedzi obok mnie i którą obejmuje.

Lily po dłuższym czasie powiedziała, że chciałaby już do domu mimo wszystko, bo jest już zmęczona. Nie miałem nic przeciwko, Lisa też więc pojechaliśmy.

-Chciałabyś gdzieś jeszcze się przejechać gdy odstawimy Lily do domu czy odwiedzić Cię do domu? - zapytałem Lisę.

-Jeśli ty też chcesz i nie masz nic innego w planach to czemu by nie - odpowiedziała z uśmiechem.

-To może przychodzi Ci do głowy jakieś miejsce które chciałabyś koniecznie zobaczyć? Miejsce o którym marzysz? - byłem bardzo ciekawy odpowiedzi. Jeśli to miejsce okaże się jakieś bardzo romantyczne czy coś tego typu będę wiedział, że jej zależy i pewnie będę mógł posunąć się dalej. Nastąpi to trochę szybko, ale w sumie to nic nie szkodzi. I tak już rozmawiamy ze sobą o wszystkim i przez to spotkanie myślę, że wiem o niej wszystko. Wydaje mi się, że mógłbym spróbować.

Ale nie zrobię tego tak od razu, tak dzisiaj. Poczekam z tym jeszcze kilka dni.

-No wiesz, mamy bardzo blisko na plaże, więc jak będziesz odwoził Lily to możesz wejść do domu po jakiś koc i dodatkowe bluzy, żebyśmy nie zmarzli i trochę tam możemy posiedzieć.

-Dobrze, będzie cudownie - zachwyciłem się.

Wchodząc do domu z Lily powiedziałem jej, że ma za dużo nie mówić rodzicom. Nie chce, żeby znowu były problemy o to, że zajmuje się dziewczyną a nie nauką. Miałem tego dość.

-Lily, proszę nie mów za dużo rodzicom o tym co robiliśmy i o Lisie. Wiesz, że nie chce żeby znowu były kłótnie w domu.

-Wiem. Nie masz się o co martwić, nic nie wygadam. Lepiej bierz ten koc i resztę i idź, niech długo nie czeka.

Rozdział III

Oprócz koca i bluz wzięłem też jakieś ciastka i coś do picia. Liczyłem na to, że Lisa doceni moje starania i będzie jeszcze bardziej zauroczona tym dniem. Włożyłem wszystko do bagażnika i wsiałem do samochodu. Uśmiechnąłem się szczerze do Lisy i ruszyłem.

-Jak na razie to podoba Ci się to popołudnie? - zapytałem ją z zaciekawieniem.

-No pewnie, jest super. Teraz każda chwila spędzona z Tobą jest niezapomniana - odpowiedziała, a mnie zatkało. Nie wiedziałem co jej na to odpowiedzieć więc kolejny raz się uśmiechnąłem i zaparkowałem tuż obok zejścia na plażę.

Wysiałem z samochodu i szybko pobiegłem otworzyć jej drzwi. Czekwała na to. Poszedłem do bagażnika i wyciągnąłem wszystko. Gdy wróciłem już do niej, złapałem ją za rękę i zesłiliśmy na plażę.

Rozłożyłem koc, Lisa w tym czasie wyciągnęła wszystko z koszyka i usiedliśmy razem wtulając się w siebie i patrząc na spokojne morze. Wiało trochę więc oddałem jej swoją kurtkę żeby nie marzła. Na pewno jej to zaimponowało, każdej dziewczynie się to podoba. Chciałem zacząć jakoś rozmowę o tym jak to teraz będzie ale nie miałem żadnego pomysłu jak to zrobić. W sumie jak nie zacznę, to mogę się nie dowiedzieć czego ona chce i co ma w planach a nie ukrywam, bardzo ułatwiłoby mi to zadanie. Spróbowałem.

-Lisa, jak to teraz będzie w szkole? Jak byś chciała żeby to wyglądało? Bo wiesz ... ja ... ja Cię Kocham i chciałbym aby inni wiedzieli, że jesteś tylko moja, żeby nikt mi Cię nie zabrał - gdy to mówiłem Lisa patrzyła na mnie tak jakby czuła to samo co ja. Miałem nadzieję, że tak jest.

-Kochany jesteś i chciałbym abyś był już tylko mój - odparła ze łzami w oczach. Chyba to były łzy szczęścia, bo powodów do smutku na pewno nie miała. - Na pewno wszyscy się o nas dowiedzą prędzej czy później więc nie ma sensu tego ukrywać, ja nawet nie chce tego robić.

-Cieszę się, że się rozumiemy Kochanie.

Pocałowała mnie. Czułem się jak w niebie. Jezu, zrobiła to, nareszcie. Chciałem zapytać o to co będzie z jej bratem, jak on to przyjmie i w ogóle ale nie chciałem psuć tego momentu. Nie zapomnę go nigdy. Znów te motyle w brzuchu, cudowne.

-Nie zastanawiałeś się teraz jak przyjmie to mój brat? - zapytała.

-Myślałem, ale nie chciałem psuć tego wszystkiego rozmową o nim. Myślisz, że będzie jeszcze gorszy w stosunku do mnie?

-Nie, zabronię mu Cię gnębić. Masz to jak w banku. Jeśli mnie nie posłucha przestane się do niego odzywać, powiem o wszystkich jego wybrykach ojcu, o tym, że się nocami do dziewczyny wymyka. Nikt o tym nie wie, nawet jego koledzy nie wiedzą, że on kogoś ma. Ale to może się w każdej chwili zmienić jeśli się od Ciebie nie odczepi.

-Dużo o nim wiesz widzę, jak Ci teraz podpadnie to go zniszczysz. Lepiej dla niego jak zaakceptuje to że wybrałaś mnie i nic nie będzie mówił. Nawet nie chce dla niego źle.

-Tak, wybrałam Ciebie i nic mu do tego. Jest moim bratem ale nie powinien się tak tym interesować. Wiem, że chce dla mnie jak najlepiej, ale ty nie jesteś żadnym lamusem i mimo wszystko nie powinien Cię tak traktować.

-Cieszę się, że się tak za mną wstawiasz ale na pewno dałbym radę. Wytrzymałem to przez ten cały czas więc teraz też bym przeżył. Dziękuję że się tak starasz.

-Nie ma za co, jeszcze nic nie zrobiłam.

-Właśnie, że nie, zrobiłaś bardzo dużo. Dziękuję - nawet nie dałem jej odpowiedzieć, ponieważ od razu znów ją pocałowałem i mocno przytuliłem. Miałem nadzieję, że czuje się bezpiecznie.

Siedzieliśmy tam jeszcze trochę tuląc się do siebie i żadne z nas nie wybierało się chyba do domu.

Było mi z nią tam tak cudownie. Nawet nie wiem kiedy ten czas tak zleciał.

Zadzwoił telefon. To musiał być Lisy, bo ja swój zostawiłem w samochodzie. Nie odebrała. Ale gdy po chwili znów zadzwonił musiała. Nawet ja nalegałem, żeby to zrobiła.

-Halo?

-Lisa! Gdzie jesteś?! - dzwoniła jej mama. Tak krzyknęła, że aż zdołałem usłyszeć o co pytała.

Teraz odpowiedziała spokojniej więc nie słyszałem.

-Dobrze mam, zaraz będę w domu. Cześć - rozłączyła się. - Przepraszam Cię ale mama chce żeby wracała już do domu, możemy jechać?

-Tak, pewnie. Nie ma problemu.

Wstałem i podałem jej rękę aby też mogła spokojnie wstać. Zwinęliśmy wszystko razem i poszliśmy do samochodu. Otworzyłem jej drzwi, poszedłem do schować wszystko do bagażnika i sam wsiadłem do niego wsiadłem. Jadąc cały czas trzymałem ją za rękę, puszczałem tylko aby zmienić bieg. Nie wierzyłem, że to wszystko się dzieje. że tak cudowna dziewczyna jest obok mnie, nie ucieknie i mnie nie zostawi.

Odwiozłem ją i odprowadziłem po same drzwi. Pożegnaliśmy się, przytuliłem ją mocno i odjechałem. Wróciłem do domu akurat na kolacje, Zjadłem w milczeniu, nawet ojciec o nic nie pytał. Gdy skończyłem poszedłem do siebie i zasnąłem.

Rozdział IV

Przez dobre kilka tygodni ludzie patrzyli na nas tak jakby pierwszy raz widzieli zakochanych. Temat do rozmów na czas dopóki kolejna para się nie pojawi. Mi jak i Lisie w żadnym stopniu to nie przeszkadzało. Nie obchodziło nas co mówią inni. Wszystko układało się tak jak powinno. Nawet mijając Maxa na korytarzu nie musiałem obawiać się tego, że znów mnie zaczepi, dał mi spokój, jego koledzy też. Rodzice dowiedzieli się o Lisie i za długo o nią nie mieli problemów. Lily radziła sobie ze wszystkim znakomicie. Po prostu życie idealne, innego sobie wymarzyć nie idzie. Niestety szkoda, że takie szczęście nie trwa wiecznie.

27.08 - to stało się wtedy.

Dzień jak co dzień, jechałem normalnie po Lily, tylko tym razem nie byłem w szkole. Przed wyjazdem posprzeczałem się trochę z mamą na temat tego kto ma po nią jechać ale i tak wyszło na moje i byłem to ja. Teraz tego żałuję, bo może gdyby jechała ona Wyszedłem po nią i pierwszy raz chyba byłem wcześniej niż ona. Wszedłem do środka, okazało się, że już się ubiera. Poszedłem do jej nauczycielki, żeby z nią porozmawiać jak radzi sobie Lily.

-Twoja siostra to bardzo pilna uczennica. Możesz być o nią spokojny, daje sobie ze wszystkim radę.

Nadała z materiałem i jest bardzo zdolna, chętna i skupiona na lekcjach - stwierdziła pani Roberts.

-Jestem z niej bardzo dumny. W razie jakichś problemów proszę mówić. Mam z nią bardzo dobry kontakt więc zawsze się z nią dogadam - odpowiedziałem. - Nie wie pani jak ja ją bardzo kocham, nie wyobrażam sobie jakby coś jej się stało, jakby mi jej zabrakło. Zawsze będę ją chronił.

-Jesteś bardzo dobrym bratem. Takim kochanym. Nie jedna dziewczyna, a nawet kobieta by takiego chciała. Przyznam szczerze, że ja też.

-Dziękuję, ale wydaje mi się, że każdy mężczyzna robiłby tak samo. Młodsza siostra to najlepsze co może spotkać chłopaka, zaraz po żonie i oczywiście swoich dzieciach - zaśmiałem się.

W tym momencie przybiegła Lily.

-John, John! Jestem już gotowa, możemy jechać.

-Dobrze małańka- poczochrałem ją po włosach. - Już idziemy - ruszyłem łapiąc ją za rękę. - Dziękuję Pani, do widzenia i życzę miłego dnia.

-Och dziękuję młodzieńcze, Wam również. Uważajcie na siebie.

-Dziękujemy! - Krzyknęła Lily z szerokim uśmiechem.

Wysliśmy z budynku i szliśmy w stronę samochodu. Mała miała świetny humor, aż podskakiwała. Będąc już przy samochodzie usłyszałem tylko warkot zbliżającego się audi wjeżdżającego w zakręt na ręcznym i krzyk nauczycielki stojącej przy drzwiach szkoły. Obejrzałem się i widziałem już tylko wjeżdżający w nas samochód po czym rozległ się jeden wielki huk. Odzyskując przytomność będąc w szpitalu rozglądałem się po pokoju i dziwnie się czułem.

Spoglądała na mnie mama, miała łzy w oczach. Widząc to miałem nadzieję, że spływały one ze szczęścia jednak moje przeczucie mówiło mi że coś jest nie tak. Chciałem się trochę podnieść by przytulić mamę i czuje, że ... nie mam nogi. Spojrzałem na mamę, czułem jak łzy napływają mi do oczu.

-Mamo! Jak? Dlaczego? Co się stało?

-Mieście wypadek, wjechał w was rozpędzony samochód. Twoja noga była cała zmiażdżona, musieli ją amputować.

-Ale to prawa noga, tak? Po prawej stronie miałem przecież Lily. Co z nią?! Gdzie ona jest?!
Mama rozplakała się.

-Czy to znaczy że ona ... że Lily ... nie! To nie możliwe! Boże! Dlaczego?! Dlaczego ona?! Czemu nie wzięłaś mnie do siebie? Co ona Ci takiego zrobiła?! - załamane się. - Mamo, kiedy będzie pogrzeb?

-Już był. Trzy dni temu. Nie mogli Cię wybudzić ze śpiączki. Nie mogliśmy czekać. Nie mieliśmy pewności czy w ogóle się wybudzisz. Musieliśmy go zrobić.

Nie wiedziałem co odpowiedzieć.

-Lisa wie? Była tu?

-Tak. Nawet jest tutaj teraz tylko na korytarzu.

-Zamień się z nią, proszę. Chce ją zobaczyć.

Wchodząc ocierała sobie łzy. Miała bardzo podkrążone czerwone oczy, musiała dużo przeze mnie płakać. Wchodząc ocierała sobie łzy. Miała bardzo podkrążone czerwone oczy, musiała dużo przeze mnie płakać.

-Źle. Wiesz coś kiedy stąd wyjdę? Chce iść na jej grób.. Nawet nie mogłem się z nią pożegnać.

-Ponoć za trzy dni. Zależy jak się będziesz czuł i jak będzie goić się Twoja blizna.

-Chodź, połóż się obok. Chcę Cię przytulić.

Zasnąłem obejmując ją.

Rozdział V

Ze szpitala wyszedłem po tygodniu. W sumie to wyjechałem. Na wózku. Tym przeklętym wózku. Nienawidziłem go a wyglądało na to że powinniśmy się zaprzyjaźnić. On wszystko mi utrudniał. Życie z takim czymś to utrapienie, a nie wiadomo czy zafundują i załatwią mi protezę. Modliłem się o to by nastąpiło to jak najwcześniej. Teraz przynajmniej jakbym jeździł autobusami to patrzyliby na prawdziwego inwalidę.

Lisa pomagała mi jak tylko mogła. Wspierała mnie, była ze mną w szkole praktycznie cały czas.

Jeździła do domu i tym razem to ona odprowadzała mnie. Starła się bardzo. Doceniałem to.

I w sumie też nie wiem co stało się Maxowi, zaczął się do mnie normalnie odzywać i pomagał mi w niektórych sytuacjach z wózkiem. W szkole nikt na mnie krzywo nie spojrział i wydaje mi się, że to też zasługa Maxa. Zmienił się on bardzo od tego czasu kiedy Lisa z nim rozmawiała.

Nie narzekałem już na szkołę, nie było tam tak źle.

Niestety gorzej było z moimi rodzicami. Mama miała do mnie pretensje o ten wypadek. Wmawiała mi, że to wszystko moja wina. Gdybym nie kłócił się z nią o to kto pojedzie po Lily byłoby wszystko w porządku. Ona by po nią pojechała i gdyby jechał ten wariat na pewno byłaby już w drodze do domu. Nie da sobie przetłumaczyć tego, że gdyby ona nie wymyśliła, że po nią pojedzie ja też byłbym w drodze. Wina leży po obu stronach ale ona nie da sobie tego powiedzieć. To tylko i wyłącznie moja wina. Ona nie poradziłaby sobie z tym gdyby uwierzyła w to, że też przyłożyła się do jej śmierci. Ojciec pomału też przestaje sobie z tym radzić.

Robi jak mama, obwinia mnie, mimo, że na początku był ze mną. W ogóle z nimi nie rozmawiam. Zawsze odzywam się tylko po to aby zapytać kiedy dojdzie moja proteza a tak to zawsze oni krzyczą. Przestałem im odpowiadać gdy dotarło do mnie, że to nie ma sensu. Tak i tak będą wierzyć w swoją wersję tylko po to, aby nie popaść w depresję. Całe życie będą obwiniać mnie.

Ustaliłem z wynajętym przez rodziców kierowcą, że będzie mnie zawoził na cmentarz. Nie było dnia żebym u niej nie był i z nią nie rozmawiał. To stało się już rutyną. Rutyną którą pokochałem. Bez tego bym nie wytrzymał. Umarłbym z tęsknoty za nią. Za moim małym skarbem. Czasami gdy tak tam siedziałem miałem wrażenie, że ona tam jest, stoi obok i się do mnie uśmiecha. Bardzo mnie to podtrzymywało na duchu. Czułem też jej obecność gdy wchodziłem do domu, a najbardziej gdy oni znów zaczynali swoje gadki o tym co zrobiłem.

Po miesiącu zmagania się z wózkiem wreszcie przysłała moja proteza. Tata miał własną firmę transportową więc wydać na taką protezę dla mnie to dla niego nic takiego. Gorzej było z jego sumieniem, znów musiał wydawać na MNIE. Na pewno robił to z bólem serca. W końcu to ja przecież doprowadziłem do tego, że Lily nie żyje. Jestem okropny. Zaczynam w to wierzyć, to jest najgorsze. Od wyjścia ze szpitala codziennie miałem rehabilitację. Pomagała mi. Teraz miałem jeszcze ciężiej, bo musiałem ćwiczyć z protezą. Dawałem rade mimo wszystko. Wiedziałem, że nie mogę się poddać. Byłoby to najgorszym wyjściem z tej sytuacji. Rehabilitant mówił, że z moim podejściem i przykładaniem się do wszystkich ćwiczeń mogę zacząć normalnie chodzić za kolejny miesiąc. Normalnie przygotowania trwają trzy. Plus dla mnie. Po domu i tak chodziłem z protezą i kulami. Musiałem jak najwięcej ćwiczyć. Chciałem.

Po czasie udawało mi się robić to normalnie, bez kul i nic mnie tam nie bolało. Byłem wniebowzięty wiadomością o zakończeniu rehabilitacji a rutynowe co miesięczne kontrole mi nie przeszkadzały, nawet polubiłem tego mężczyznę. Gdy pierwszy raz wszedłem do szkoły o własnych siłach ludzie na korytarzu klaskali mi i gratulowali. Swoim samochodem też mogłem już normalnie jeździć, nie potrzebowałem już żadnego szofera. Wszystko znów się układało, ale tylko w życiu szkolnym i z Lisą. Tak jak ze mną było co raz lepiej tak z rodzicami gorzej. Co raz częściej mi to wypominali. Jednego dnia coś we mnie pękło. Wyduśiłem z siebie wszystko co we mnie dotychczas siedziało.

- Jesteście żałośni! Zwalacie winę na mnie a tak na prawdę wina jest zarówno moja jak i mamy. Gdyby mamie coś nie strzeliło i pojechałbym po nią od razu byłaby tu z nami nadal. A gdybym ja mamie pozwolił po nią pojechać pewnie też nadal by żyła. Nie możecie się pogodzić z tym, że jej już nie ma. Tak bardzo wierzycie w to, że zrobiłem to ja, że nie zauważacie tego jak mnie to boli. Na pewno gdybym ja zginął nic takiego by się nie stało. Nie przeżywalibyście tego wszystkiego, nie zauważyli byście, że mnie nie ma. Może trochę mniej mielibyście wydatków a tak to nic by się nie zmieniło.

Prawie ze sobą nie rozmawiamy i ja mam tego dość. Wyprowadzam się i mam wszystko gdzieś! Nie obchodzi mnie to czy sobie z tym wszystkim poradzicie. Ja was też nie obchodzę. Nie istnieje już dla was. Będzie tak jak zawsze tego chcieliście. Życie beze mnie. Zatkąło ich, nie wiedzieli co odpowiedzieć. Ja korzystając z okazji spakowałem się i pojechałem do Lisy. Jej rodzice bardzo mnie lubią więc na pewno nie mieli nic przeciwko temu, abym się u nich na krótki okres zatrzymał.

Rozdział VI

Mieszkałem u Lisy dwa miesiące po czym znalazłem mieszkanie bardzo blisko niej i miałem łatwy dostęp do szkoły i na cmentarz. W wakacje przeprowadziła się do mnie. Miała bardzo blisko rodziców więc z zamieszkaniem razem nie było problemów. Max często nas odwiedzał, zaprzyjaźniliśmy się mimo tego co było wcześniej. Było nam razem cudownie, a ja świetnie dawałem sobie radę bez rodziców. Nie miałem z nimi żadnego kontaktu. Do Lily chodziłem wtedy kiedy wiedziałem, że na pewno ich nie spotkam.

Po kilku latach razem z Lisą pobraliśmy się, a po czasie dowiedzieliśmy się, że jest w ciąży. Teraz mamy trójkę dzieci, dwóch chłopców, mają po dziesięć i siedem lat oraz dziewczynkę, Emily, ma cztery latka.